Paryż, 10 [września]. Czwartek 1878

Przepraszam za opóźnienie, ale byłem w Londynie na kilka dni, przy tym jestem bardzo zajęty. –

Korespondencje i dramat odebrałem; za przesłanie dziękuję, pozostaje mi tylko dodać kilka słów objaśnienia, abyś mnie, Kochany Pan, dokładnie zrozumiał. Mówiąc, że wytrącacie mi pióro z ręki, nie chciałem powiedzieć, że potłukę w przystępie rozpaczy moją „lutnię" i „wezmę ją pod zgięte kolano". Byłby to istotnie dramatyczny efekt pełen przesady. Nie pisać nic więcej, gdy pisanie płynie i z usposobienia, i z potrzeby – byłoby śmiesznym, a jeszcze śmieszniejszym robić ze swoich utworów tak wielkie rzeczy, żeby aż grozić Wam za wytrącenie mi pióra z ręki sądem wieków potomnych. O tak kapitalnie głupią zarozumiałość, kwalifikującą się do humorystycznego fejletonu, nie możecie mnie posądzać. Chciałem więc tylko oświadczyć, że w tym usposobieniu redakcyjnym, w jakim odrzucona była moja korespondencja, pisać mi dla Was dłużej niepodobna. To powtarzam jeszcze raz, ponieważ wobec Waszej dobrej wiary i głębokiego przekonania, że postąpiliście słusznie, wszelkie porozumienie się uważam za niemożliwe, a na przykre ze wszech miar dla mnie odrzucanie wszystkiego, co napiszę, nie chcę się narażać.–

Również niedokładnym jest twierdzenie Kochanego Pana, że taki wypadek zaszedł po raz pierwszy. Odrzuciliście dwa moje dramata – z których, zwłaszcza pierwszy, wymagał zapewne poprawień, ale doprawdy mógł wytrzymać porównanie z innymi utworami dramatycznymi, które za czasów mego pobytu były przez redakcję zakupione za dobre pieniądze i drukowane skwapliwie. Nie miałem o to jednak, jak wiecie, najmniejszej pretensji, a nawet widziałem w tym pewien dowód przyjaznej życzliwości z Waszej strony, nie zaś uprzedzenie i niechęć, jakie towarzyszyły odrzuceniu korespondencji.

Z tego, co mnie tu już dochodzi, mógłbym wnioskować nawet, że odrzucenie owo wypłynęło z doskonale świadomego siebie i z góry powziętego zamiaru zaprowadzenia oszczędności w wydatkach redakcyjnych i pozbycia się drożej piszących – wolę jednak przypuszczać, że w takim razie zamiast chwytać się jakichś grzecznie politycznych sposobów, wolelibyście wprost o tym do mnie napisać. Doszła mnie wiadomość, że zerwanie między nami miało jakoby nastąpić z powodu stawianych przeze mnie wygórowanych żądań. Otóż wiecie najlepiej, żem żądań nie stawiał, ceny nie podnosił i że w ogóle o tych rzeczach nie było między nami mowy – zatem pantoflowo-literacka poczta, która wieść tę aż tu z Warszawy przywiozła, była źle poinformowaną i do Was należy wieści takie, jako mylne, prostować. –

Na koniec jeszcze jedno. Dziwicie się, że poruszyłem w poprzednim liście kwestię naszych stosunków finansowych, choć Wy pierwsi nie zaczęliście o niej mówić. Wy nie

mogliście i nie mieli powodu aż do chwili, w której oświadczyłem, że dłużej współpracownikiem „Gazety" nie będę – ja zaś, uczyniwszy to postanowienie, i mogłem, i musiałem. Dziwię się nawet, że mogliście patrzeć na to inaczej jak na rzecz bardzo naturalną. Przy tym, jeśli chcecie wiedzieć, był jeszcze jeden powód, który mnie do tego skłonił. Oto po wielu latach stosunków przyjaznych, koleżeństwa i pracy dość pożytecznej w jednym piśmie, gdy te piękne dni Aranjuezu, mniejsza z czyjej winy, się kończą, nie chciałem, aby kończyły się kwasami i zatargiem z powodu kwestii finansowej. Dlatego poruszyłem ją i dlatego każdy inny na moim miejscu byłby to zrobił. Zawieszając bezpośredniejsze stosunki, nie potrzebujemy jeżyć przeciw sobie piór na głowie, dlatego obowiązkiem moim było powiedzieć: mam takie a takie mniej więcej bliskie lub dalekie prawdopodobieństwo skończenia z Wami rzeczy zgodnie. Ale to Wy właśnie, może z powodu choroby – której pomyślnym zakończeniem bardzo się cieszę – wzięliście sprawę zbyt dramatycznie i zbyt kwaśno, tak dalece nawet kwaśno, że aż dziwnym jest, że ja młodszy i zapewne mniej wytrawny pierwszy muszę sprawę wprowadzać na drogę pacyfikacji i umiarkowania. Powtarzam więc jeszcze raz: zostańmy przyjaciółmi i dajmy sobie wzajemnie pokój. Byłem współpracownikiem „Gazety" w najtrudniejszych dla niej czasach i jeśli dziś ona się beze mnie obejść może, może jest w tym jakiś atom mojej zasługi. Ja znowu zrobiłem w niej tyle dla siebie, że dziś każde pismo przyjmie to, co napiszę. Nie ukrywam Wam zresztą tego, co może sprawi Wam satysfakcję, że i żal mi, i przykro, że dalszych prac moich czytelnicy będą musieli szukać nie tam, gdzie szukać ich zwykli. Przykro mi to zwłaszcza ze względu na zamierzone powiastki, których drukowanie gdzie indziej będzie złamaniem serii. Może nawet i stracę na tym – jeżeli jednak o tym mówię tak otwarcie, to tylko dlatego, że najszczerzej uważam dalszą wspólną drogę za skończoną – a fakta spełnione za spełnione.

Rozpisałem się obszerniej dlatego, żeby jeszcze wyjaśnić, co pozostało do wyjaśnienia, i raz skończyć. Zdaje mi się, że po tym moim liście nie ma już nic w tej niepospolicie niemiłej dla mnie i dla Was sprawie do powiedzenia. Każdy z nas przy tym ma swoje zajęcia i zamiast czas tracić na dowodzenie swoich racji tyczących przeszłości, lepiej robić swoje na przyszłość. Przepraszam Was tylko, że czekaliście tak długo na odpowiedź z mojej strony, ale może lepiej się stało, żem się spóźnił, pozwoliło mi to bowiem odpisać chłodniej i nie narazić przez zbyt żywe słowa dobrych stosunków, o których zachowanie, chciejcie mi wierzyć, bardzo mi chodzi.

Zostaję ze szczerą przyjaźnią

Henryk Sienkiewicz vulgo w „Gazecie" Litwos.